POLSKA LUDOWA

NR. 5 [39] SIERPIEŃ 1943 R. ROK IV

O SWOICH SIŁACH

GDY CHŁOP NA CZELE RZĄDU, W POLSCE ZJAWIAJĄ SIĘ w pewnych sferach społeczeństwa, szczególnie w grupach inteligenckich, przeróżne nastroje i nastawienia, na dnie których wyczuć można: zdziwienie, zaniepokojenie, niekiedy jeszcze niechęć i uprzedzenia. Nie można tych zjawisk ocenić bez przeprowadzenia porównań z przeszłością.

Trudno nie wspomnieć, że sytuacja obecna wiele podobna jest do tej, kiedy na czele Rządu Obrony Narodowej w r. 1920 stanął W. Witos. Zjawisko to, niebywałe w dziejach Polski, występuje niespodzianie, nawet bez wyraźnych żądań ze strony ruchu chłopskiego, a z woli i na żądanie czynników kierujących w państwie. W tym właśnie można było dostrzec, iż przemawia tu zdrowy instynkt zagrożonego narodu, że „opiekuńczy duch" dziejów Polski wskazuje narodowi, na jakiej drodze winien szukać swej siły.

Rok 1920 wykazał, że ta pierwsza próba wypadła znakomicie i przyniosła Polsce doniosłe korzyści.

Nie chcemy w tej chwili przypominać i omawiać stosunków oraz nastrojów pewnych grup społeczeństwa, gdy najwybitniejszy przedstawiciel chłopów sprawował władzę w momentach po przeminięciu zagrożenia Ojczyzny. Bo raczej przewidujemy, że wszelkie objawy niechęci i destrukcyjne działania przeciw przedstawicielom władzy ludu już się nie powtórzą. Jeżeli zaś miałyby mieć miejsce, to z pewnością ruch chłopski znajdzie skuteczne sposoby ich zwalczania.

Natomiast zasługuje na szersze omówienie niespotykane wprost gdzieindziej zjawisko. W pierwszym i drugim wypadku na czele rządu staje autentyczny chłop polski. Nie inteligent z warstwy chłopskiej, nie ten, któremu szkoły i systematyczna nauka dały wysokie wykształcenie. Lecz bezpośredni pracownik na roli, twórca chleba, który własną ręką kierował pługiem i rzucał w ziemię ziarno chlebne, który ponadto przez twórczą pracę i pożycie z gromadą — **o swoich siłach** — doszedł do takiego poziomu własnego rozwoju, że może kierować sprawami całego narodu.

Bo jakżeż te sprawy układały się w życiu obecnego Premiera, St. Mikołajczyka?

Najpier podkreślony tu szczęśliwy zbieg okoliczności, czy zrządzenie losów, że obecny Premier Rządu Polskiego pochodzi z rodziny

małorolnych chłopów Wielkopolski. Rodzice jego dotkliwie doznali na sobie skutków polityki Bismarka. Z powodu ustaw wyjątkowych przeciw Polakom, nie mogli pobudować zagrody na własnej ojcowiźnie. Dlatego podobnie jak wiele rodzin chłopskich z Wielkopolski, zmuszeni byli szukać pracy na obczyźnie, w Westfalii, gdzie ojciec Premiera pracował przez lat kilkanaście jako górnik. Tam więc urodził się dnia 18 lipca 1901 r. obecny Premier.

W siódmym roku życia powrócił do Wielkopolski, do wsi Borzęcice, pow. Kośmin, wraz z rodzicami, którzy za krwawo zapracowane pod ziemią w kopalni pieniądze i spłatę rodzinną nabyli kilkumorgowe gospodarstwo. Tam młody Stanisław ukończył szkołę powszechną. Mimo wielkich, wyjątkowych zdolności, rodzice z braku środków nie mogli go kształcić w szkołach. Przeto ukończył tylko szkołę rolniczą i kurs Uniwersytetu Ludowego w Dalkach.

W 18 roku życia stanął w szeregach powstańców wielkopolskich. Był ranny. Po wyleczeniu zgłosił się znów do ochotniczej Armii, walczącej przeciw bolszewikom. Po wojnie wraca na ojcowski zagon i po śmierci ojca obejmuje 25 morgowe gospodarstwo, w którym pracuje do czasu nabycia z parcelacji własnego gospodarstwa w Międzylesiu, pow. Wągrowiec, na którym gospodaruje aż do wybuchu obecnej wojny.

Ale nie tylko praca na roli wypełnia jego nader ruchliwe i czynne życie. Wraz z całą warstwą chłopską dźwiga się nieustannie wzwyż poprzez wspólny, samodzielny wysiłek, poprzez pracę wspólną społeczną — która staje się dla niego wielką szkołą życia. Żywot Stanisława Mikołajczyka — to przykładowy żywot chłopa—działacza, demokratycznego przywódcy.

Wystarczy sucho wyliczyć jego prace, stanowiska i funkcje, jakie wypełniał, a to samo za siebie mówi, — i jest najlepszym dowodem jego wartości:

Wraz z przyjaciółmi, jako młody jeszcze chłopiec — założył Wielkopolski Zwiazek Młodzieży Wiejskiej, oraz pracował w Sokole Wielkopolskim i Towarzystwie Czytelń Ludowych. Współpracował w Stronnictwie Ludowym jako jego wojewódzki sekretarz. Pisma Stronnictwa: „Włościanin" „Piast Wielkopolski", „Gazeta Grudziądzka", „Piast" i „Zielony Sztandar" — znały dobrze jego artykuły. Był współzałożycielem i głównym opiekunem Uniwersytetu Ludowego w Nietążkowie, był członkiem Centralnego Przysposobienia Rolniczego Młodzieży Wiejskiej. Poczynając od rady gromadzkiej, przeszedł wszystkie stopnie samorządu. Zarząd gminy, Wydział Powiatowy, Sejmik wojewódzki oto etapy jego drogi samorządowej. W roku 1935 został prezesem z wyboru Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych. Dotychczas stanowisko to zajmowali tylko wielcy właściciele rolni. Jeszcze przedtem, w 1932 r. został wybrany radcą Wielkopolskiej Izby Rolniczej, w 1936 r. członkiem jej zarządu. Stanowiska prezesa Izby nie przyjął; wymagało bowiem zatwierdzenia przez urzędującego ministra, a w stosunku do rządu ówczesnego St. Mikołajczyk był w opozycji. Był człon-

kiem Rady Nadzorczej Krajowego Towarzystwa Ubezpieczeń, współzałożycielem i członkiem Zarządu Związku Elektryfikacyjnego Wielkopolski i wielu innych instytucji społecznych i gospodarczych.

Jako poseł na sejm w roku 1930 zabierał niejednokrotnie głos w sprawach dotyczących wsi i gospodarki państwowej. Jako Viceprezes Stronnictwa Ludowego zastępował bezpośrednio Prezesa Witosa w momentach doniosłego znaczenia: w 1937 roku w czasie strajku chłopskiego, i w 1939 wobec grozy wojny.

W czasie wojny po raz trzeci rzucił pług i chwyciwszy karabin— jako szeregowiec prosty przeszedł całą kampanię wrześniową, wraz z towarzyszami broni przekroczył po rozbiciu naszej armii — granicę węgierską. Wzięto go do obozu. Zorganizował tam odczyty, wykłady, samouctwo — zaczął wydawać gazetkę obozową. Zakazano mu tego. Zorganizował więc dziennik mówiony. Zobaczył, że nie wiele tam zrobić można, a życie woła, sprawy polskiej gdzie indziej teraz trzeba bronić. Uciekł z obozu do Francji.

Tam zostaje członkiem Rady Narodowej i w zastępstwie Paderewskiego urzędującym jej przewodniczącym. Po upadku Francji pojechał do Londynu, gdzie od początku był Vicepremierem i Ministrem dla spraw Kraju, najbliższym współpracownikiem Gen. Sikorskiego i najzaufańszym jego doradcą w zakresie polityki krajowej, którą tak doskonale znał, a od której generał przez długi pobyt zagranicami Kraju odbiegł. Przez swą rzutkość, entuzjazm dla sprawy polskiej, zdolności i niebywałą pracowitość, oraz wrodzony głęboki zmysł polityczny—demokratyczny, zharmonizowany z wybitnymi cechami wodzowskimi, zyskał sobie uznanie wszystkich partii politycznych polskich, oraz angielskiej Partii Pracy, z której przywódcami, dzięki doskonałemu opanowaniu języka angielskiego utrzymuje stały kontakt, jak również z innymi działaczami społecznymi angielskimi i emigracyjnymi, zwłaszcza chłopów słowiańskich.

Jak wskazuje ten krótki życiorys, obecny Premier do najwyższego stanowiska doszedł o swoich siłach. A towarzysząca mu wola całego narodu, szczególnie oddanej i wiernej warstwy chłopskiej, będzie współczynna w wysiłkach Rządu, ażeby but Bismarka czy Hitlera nigdy nie deptał już ziemi Wielkopolskiej, rodzinnej ziemi Premiera.

NARÓD SOBIE

TOCZY SIĘ I DOBIEGA KRESU NAJWIĘKSZA W HISTORII wojna ideologiczna, w której stoją naprzeciw siebie dwa światy.

Świat tyranii. Hasło jego brzmi. Człowiek jest niczym, program wszystkim. Hitleryzm, faszyzm, bolszewizm. Ujarzmiły one najpierw swe własne narody. Zabiły w nich wszystko, co stanowi wolność i dostojeństwo człowieka. Wszystko, co w nim stanowi nieśmiertelny pier-

wiastek boski. Własnych swych ludzi traktowały jak trzodę: przesiedlały, rozmnażały, kastrowały, mordowały. Wreszcie miliony seryjnie spreparowanych automatów rzuciły przeciw wolnym narodom do walki o wprowadzenie na całym świecie tej mrówczej ideologii.

Przeciwstawił im się świat wolności, hołdujący zasadzie: Najważniejszą rzeczą jest człowiek, jego wolny duch i jego niezależność gospodarcza.

W tym wielkim światowym konflikcie Polska nie jest nieobecna, Nie jesteśmy małym narodem, siedzącym w bocznym zakamarku, którego bieg zdarzeń nigdy nie wentyluje. Siedzimy na otwartym szlaku, po którym swobodnie kroczy historia i gdzie formuje się postawa ideowa człowieka,

Nie zdarzyło nam się nigdy w przeszłości ani w teraźniejszości, abyśmy byli Argentyną, czy innym podobnym krajem, których postawę ideowo-polityczną formuje strach przed ofiarą z życia lub mienia, lub dolarowe zastrzyki. Nie próbowaliśmy nigdy kupować za pieniądze tego, za co wielki naród musi płacić krwią. Siedzimy w niebezpiecznym miejscu na świecie i rozumiemy, jaką wartość w cementowaniu narodu i państwa miała i mieć będzie krew, przelewana przez Polaków na różnych szlakach świata za wolność naszą i cudzą.

Mesjanizm polski nie jest wizją poetycką, ale prawdą historyczną. I dlatego Polska w rozgrywającym się konflikcie jest obecną. Kroczy w gronie narodów, walczących o wolność. Jest osią konfliktu i sumieniem świata. Jest symbolem walczącego o wolność człowieka.

Nie będziemy twierdzić, że Polska ideałowi wolności nigdy się nie sprzeniewierzyła. Mieliśmy i w dawnych i w nowszych czasach okresy upadku naszej myśli politycznej i naszego charakteru. W decydujących jednak momentach nieomylny instynkt narodu budził obumarłą wolnościową postawę Polski. Wiązał ją z obozem, walczącym o postęp i dobro ludzkości.

Tak było i przed toczącą się wojną. Fakt, że walczymy dziś o zasady Karty Atlantyckiej, a nie o osławiony nowy porządek w Europie, jest wynikiem nie świadomej linii naszej przedwojennej polityki, ale poprawki, jaką do tej polityki wprowadził instynkt narodu. Bowiem nasza polityka zagraniczna zdawała się wtedy pozostawać pod silnym wpływem sąsiadujących ustrojów totalnych. Uznała skwapliwie podbój Etiopii, wzięła niesłuszny udział w rozbiorze Czechosłowacji, nie przeciwstawiała się rewizjonistycznym tendencjom mocarstw totalnych. Naród patrzył ze zdumieniem na to, co się działo. Widzieliśmy dzisiejszych naszych katów: Franków, Goeringów, Goebbelsów, Ribbentroppów, Forsterów, podejmowanych hucznie przez różnych dygnitarzy w Polsce. Te wizyty były zapewne objawem nie ożywionych stosunków towarzyskich jedynie, ale objawem jakiejś linii politycz.

Jakaż to była polityka, co ona przewidywała i jakie były jej rezultaty?

Bałamuciła tylko opinię publiczną w kraju i budziła nieufność do postawy Polski wśród naszych naturalnych sprzymierzeńców na świecie. Jedyną jej dobrą stroną było niedołęstwo. Nie potrafiła bowiem uśpić zdrowego instynktu narodu, który mimo całą niedorzeczną propagandę **wiedział** wbrew jej stanowisku, jaka jest jego pozycja w świecie. Nie potrafiła też zbałamucić stosunku wielkich demokracyj zachodnich do nas. Postawiły one w ostatecznej konsekwencji nie na Polskę Becka, ale na Polskę Jagiełły i Grunwaldu. Nie ulega dziś żadnej wątpliwości, że z natchnień politycznych min. Becka nie pozostało nic. Niechętnie on przed wojną informował własny naród o swej polityce. I słusznie czynił, bo **już wtedy** nie miał on nic do powiedzenia.

W polityce wewnętrznej rządzący u nas obóz również mniej lub więcej jawnie hołdował sąsiadującym z nami systemom totalnym. Człowieka i jego wolność traktował z lekceważeniem. Przekonywał nas, że tylko wiara w wodza i ślepe posłuszeństwo są czynnikami państwowo-twórczymi. Wszelką wolną, krytyczną myśl tępił, jako czynnik antypaństwowy. Mieliśmy nawet odpowiednik Dachau czy Sołówek, którym była osławiona Bereza. Tragedia Matteottiego znalazła i u nas powtórzenie w tragedii Brześcia.

Podstawą naszej przedwojennej polityki wewnętrznej była przesłanka, że państwo jest najwyższą wartością. Oparte o wodza jest nieomylne i święte. Istnieje w abstrakcji, w oderwaniu od jakiejś określonej podbudowy społecznej. Próbowano nawet stworzyć system oderwanego wychowania państwowego. Natomiast naród, zabierający głos przez stronnictwa polityczne i swobodne zrzeszenia społeczne jest czynnikiem niepożądanym. Ośmiela się bowiem krytykować nieomylną machinę państwową i podrywać jej autorytet. W związku z tym rozumowaniem popularne było u nas hasło, że demokracja się przeżyła. Że jest powolna i niedołężna. Że nie może być podstawą rządów w nowoczesnym państwie.

Państwo to władza, Kto krytykuje władzę, lub żąda jej zmiany, działa antypaństwowo.

Powyższe metody polityczne miały być utrwalone, gdyż czyniły one jakoby Polskę wewnętrznie silną i zwartą, a w stosunkach zewnętrznych wprowadzały ją do grona mocarstw. Instrumentem, utrwalającym powyższy stan polityczny w Polsce miała się stać konstytucja kwietniowa, szczytowe osiągnięcie programowo-ustrojowe obozu pomajowego. Ta lekceważenie narodu posunęła aż do całkowitego celowego zapomnienia o nim.

I najpierw zbankrutowały metody polityczne ministra Becka. Już wiosną 1939 r. pod wrażeniem systematycznego osaczenia Polski przez Hitlera p. Beck zasadniczo zmienił kierunek polskiej polityki zagranicznej. I poszedł z dziwnym u niego zapałem na porozumienie z zachodnimi mocarstwami demokratycznymi. Gdzie indziej taka zmiana nie obeszłaby się zapewne bez zmiany samego ministra, a może i rządu.

U nas nie mogło to nastąpić, bo nieomylny w zasadzie rząd i minister do omyłki nie mógł się przyznać. Zresztą nie miało to już żadnego znaczenia. Bo przyszły wkrótce tragiczne dni wrześniowe, po których z całej naszej przedwojennej napuszonej politycznej frazeologii nie pozostało nic.

Zawaliło się państwo, załamali się w bezprzykładny sposób jego nieomylni dotychczas kierownicy. Tak samo jak wali się dziś we Włoszech inna, również nieomylna machina państwowa. Wywędrowali z kraju wszyscy dygnitarze, wszyscy ci, którzy z pychą nosili piękne mundury z licznymi orderami.

I któż pozostał na placu?

Oto pozostały na ziemiach Rzeczypospolitej, która po upadku państwa stała się tylko pojęciem geograficznym, miliony szarych ludzi. Ludzi, przywiązanych do tej ziemi na śmierć lub życie. Ludzi, którzy ze zdumieniem i niedowierzaniem patrzyli we wrześniu na katastrofę państwa, o którym jakże głośno mówiło się, że jest mocarstwem.

Pozostał na placu ów lekceważony, a nieśmiertelny Naród Polski pozbawiony materialnie wszystkiego, ale piastujący uparcie w swej duszy ideę Polski Wielkiej, Niepodległej i Sprawiedliwej. Ów naród szybko się wyprostował po wrześniowym wstrząsie, zeszedł w podziemia i nieugięcie kroczy ku nowej Polsce przyszłości.

Z tych wszystkich zdarzeń płynie jedna prawda. Że w ustroju państwowym naród, połączony więzami uczuciowymi i materialnymi z pewnym terytorium, stanowi wartość najwyższą, niczym niezastąpioną, nieśmiertelną. Machina państwowa jest ważna, ale może być przemijająca, może umrzeć, może zmieniać swe kształty — jest tylko jednym z organów narodu. Jest instrumentem, przez który naród realizuje swe cele. Ta prawda winna być dla Polaków szczególnie jasna. Bo naród polski niezmiennie trwa i rozwija się mimo, że jego państwowość ulega gwałtownym wahaniom.

Wiara w tę prawdę kształtuje nasz negatywny stosunek do konstytucji kwietniowej. Jej podstawa ideologiczna jest mylna. Problem stosunku **narodu do państwa**, człowieka do organizacji — rozwiązany jest w niej fałszywie. Naród walczy, naród cierpi, naród żyje wtedy gdy wali się wszystko. Potrafi żyć całe wieki w podziemiach. Więc naród jest czynnikiem decydującym, suwerenem, gospodarzem w państwie, które jego celom służy. Konstytucja kwietniowa jest zupełnym zaprzeczeniem powyższego stanowiska.

Z powyższym problemem wiąże się ściśle problem **równowagi pomiędzy wolnością a władzą**. I ten problem konstytucja kwietniowa i inne pomajowe prawa rozwiązały fałszywie. Stoją one na stanowisku silnej władzy wykonawczej i stwarzają dla niej w szeregu przepisów bardzo mocne podstawy prawne. Jednocześnie jednak przez inne przepisy zamykają możliwość krytyki i pociągnięcia władzy do odpowiedzialności. Niezależna myśl krytyczna, która mogłaby się zjawić w parlamencie, w prasie, w różnych swobodnych zrzeszeniach

społecznych, została wykluczona przez takie sformułowanie przepisów ordynacyj wyborczych, prawa prasowego i prawa o stowarzyszeniach, że na wszystkich tych instytucjach zaciążyła ręka władzy wykonawczej.

Problem stosunku władzy do wolności został rozwiązany w kierunku tak daleko idącej przewagi władzy, że jej kompetencje równały się swawoli, a obywatel nie miał w praktyce żadnej legalnej możliwości krytyki i wpływania na losy państwa. Zresztą wszelka niezależna krytyka, jeżeli gdzieś mimo cenzury mogła się ujawnić, uchodziła za działalność antypaństwową.

A mimo wszelkich przeciwnych pozorów władza ta nie była istotnie silna. Bo nie potrafiła bez reszty rozwiązać żadnego z ważnych a trudnych problemów naszego życia państwowego. Była ona tylko głośna. Była śrubą, która się obracała z hałasem, ale nie cisnęła. Brak jej było ożywczego prądu jawnej i swobodnej krytyki. Była wypadkową nie swobodnej dyskusji, ale wewnętrznych rozgrywek kliki.

I z tego punktu widzenia nasz stosunek do konstytucji kwietniowej, ustaw wyborczych, prasowych i stowarzyszeniowych jest negatywny. Stoimy na stanowisku silnej władzy wykonawczej, i na tym stanowisku stał obóz polskiej demokracji jeszcze przed wojną, jeszcze przed konstytucją kwietniową, jeszcze przed Brześciem. Przyznajemy, że „sejmokracja" z przed roku 1926 nie jest czczym wymysłem, przyznajemy, że konstytucja marcowa wymagała zasadniczych poprawek, że na jej tle zrodziły się pewne szkodliwe praktyki parlamentarne. Pójdziemy w kierunku likwidacji tego, co było złe, ale zasadę reprezentacji narodu w ciałach ustawodawczych powołanych na podstawie demokratycznych wyborów, zasadę uczciwej kontroli narodu nad władzą przeprowadzimy, bo to jedyny sposób, aby władza nie przerodziła się w samowolę, jedyny sposób uchronienia biegu spraw państwowych od niebezpiecznych wstrząsów. Wreszcie nie do przyjęcia jest dziwaczne i zacofane stanowisko konstytucji, że obywatele nie są równi wobec prawa, że mianowicie istnieć może elita, mająca uprzywilejowane stanowisko prawne.

Konstytucja kwietniowa formalnie obowiązuje w dalszym ciągu. Na jej podstawie działa Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd i władze polskie w kraju. Z niej wywodzi się dosyć obfite polskie wojenne ustawodawstwo.

Są tacy, którzy porównując pozycję międzynarodową Polski z pozycją emigracyjnego rządu czechosłowackiego, wywodzą, że pozycja Polski jest silniejsza, bo mamy rząd legalny, powołany przez konstytucyjnego Prezydenta, gdy rząd czeski takiej legitymacji nie posiada. Tym formalistom odpowiemy, że w stosunkach międzynarodowych zawsze, a w czasie wojny szczególnie, siła i fakty grają o wiele większą rolę, niż formalności. Pozycja Polski jest niewątpliwie silniejsza niż pozycja Czech, ale z zupełnie innego powodu. Bo naród polski nie przehandlował swych granic i swej wolności, ale o nie niezłomnie

walczył nawet wtedy, gdy walka była beznadziejna. Bo naród polski nie wydał Hachy i nie przekazał Niemcom bez walki swego uzbrojenia.

Pozycję Polski na świecie i jej ciągłość formują dzisiaj nie przepisy jakiejkolwiek konstytucji, ale życie, siła moralna i materialna i niezłomna, bezkompromisowa postawa narodu polskiego. Gdyby ten naród się załamał, nie uratowałaby Polski najbardziej nawet natchniona konstytucja.

Razem z całym obozem polskiej demokracji odnosimy się negatywnie do konstytucji kwietniowej, do jej podstaw ideologicznych. Nie jest również godnym wielkiego narodu przemycenie dla niego ustawy ustrojowej chyłkiem, jak to miało miejsce z tą właśnie ustawą. Zarówno zatem z powodu treści jak i z powodu formy jej uchwalenia ustawa ta nie jest prawem, zadawalającym aspiracje narodu. Prawem, do którego naród mógłby mieć szacunek.

Ustawa ta musi być zniesiona!

Nie zamierzamy jednak w obecnym momencie, w czasie toczącej się wojny w drodze rewolucyjnej likwidować jej postanowienia. Nie Nie dlatego, aby to miało wywołać jakiś poważniejszy wstrząs wewnętrzny i nie dlatego, aby to miało w istotny sposób zmienić pozycję polityczną Polski w świecie. Opracowanie ustroju przyszłej Polski i ustosunkowanie się do konstytucji kwietniowej chcemy zostawić przedstawicielstwu narodu, powołanemu na zasadach demokratycznych. Chcemy, aby naród w tej sprawie swobodnie się wypowiedział i uzyskał publiczną satysfakcję za te długie i smutne lata, kiedy był faktycznie odsunięty od decydowania o losach kraju.

Nie znaczy to jednak, iż w okresie przejściowym, a zwłaszcza po ustaniu okupacji, honorować będziemy wszystkie postanowienia obowiązującej formalnie konstytucji. Przyjmujemy do wiadomości fakt powołania Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej, w skład której wchodzą przedstawiciele czterech najpoważniejszych polskich stronnictw demokratycznych. Przyjmujemy do wiadomości fakt powoływania rządów polskich w oparciu o współpracę tych czterech stronnictw. Z powyższych faktów wyprowadzamy wniosek, iż konstytucja kwietniowa w okresie przejściowym jest i będzie interpretowana w tym duchu.

Nie będą mogły być powołane nowe ciała ustawodawcze na podstawie obowiązujących dziś formalnie ustaw wyborczych.

Naród, reprezentowany dziś przez cztery stronnictwa jedności narodowej, będzie miał wpływ decydujący na wybór swych przywódców i na kierunek polskiej polityki.

Na okres przejściowy zostanie powołane w oparciu o cztery stronnictwa dzisiejszej jedności narodowej ciało, które zastąpi rozwiązane ciała ustawodawcze.

Niezwłocznie po ustaniu okupacji i po uporządkowaniu stosunków w kraju rozpisane zostaną do Sejmu i Senatu wybory na zasadach demokratycznych. I wreszcie na ręce wybranego Sejmu Prezydent oraz Rząd złożą swą władzę.

Oto są warunki, na jakich obóz polskiej demokracji skłonny jest w ramach konstytucji kwietniowej w drodze ewolucyjnej przejść do nowego wolnościowego ustroju Polski.

W tych warunkach wydaje się możliwym pokojowe i ewolucyjne zlikwidowanie narosłego w ciągu lat pomajowych konfliktu politycznego w Polsce. Bo oszukiwany i maltretowany naród nie pielęgnuje w swej duszy nienawiści. Bo olbrzymie zdarzenia z dziedziny stosunków międzynarodowych znakomicie umniejszyły skalę naszego wewnętrznego konfliktu. Bo naród nie dąży do zemsty, rozumiejąc, iż po tak wielkiej katastrofie i wobec olbrzymich zadań, jakie przed narodem polskim stawia niepewna przyszłość, zapanować w Polsce winien duch pojednania.

Ale niech się nie łudzi nikt, że naród nie jest czujny, że da się uśpić hasłami jakiegoś neoozonu, że w jakiejkolwiek formie pozwoli na powrót do steru skompromitowanych przedwojennych dygnitarzy i przedwojennych metod politycznych. Naród trzyma na pulsie zdarzeń twardą rękę, która jest pozbawiona rękawiczki. Naród wie, że wolność, może być odebrana nie tylko przez Hitlera, czy Stalina, ale również przez jakiegoś nowego fałszywego proroka z naszego własnego grona. Naród do tego nie dopuści, bo nie po to umierały w Katyniu i Oświęcimiu tysiące Polaków, abyśmy mieli wywalczyć sobie nowy Brześć, czy nową Berezę.

Stwierdzamy to bez nienawiści i ze spokojem, płynącym z głębokiego przeświadczenia, iż tak myśli cały naród. Naród, który wie, że olbrzymie zadania, jakie powojenna rzeczywistość przed Polską postawi, wykonać może tylko człowiek natchniony wolnością.

DROGA KU WIELKOŚCI

Przyp. Red. Podajemy zasadnicze omówienie zagadnienia, nadesłane z kół uczestników naszego ruchu. Ta idea wskrzeszona z naszej przeszłości, śmiało toruje sobie drogę i zdobywa umysły. Wymaga ponadto naświetlenia pod kątem obecnych warunków jej realizacji, do czego powrócimy.

W DZISIEJSZYCH CZASACH GDY SŁABOŚĆ NASZEGO organizmu państwowego przyniosła Polsce wielką katastrofę, zrozumieliśmy wszyscy, że państwo, które na przestrzeni pomiędzy Niemcami a Rosją budować mamy, musi być **wielkie i silne**. Na ten temat nie ma sporu. Cała polska prasa, cała opinia publiczna hołduje powyższemu postulatowi. Powszechne jest bowiem i historycznie uzasadnione przekonanie, że tendencja miażdżenia nas, idąca zarówno

z zachodu od Niemiec, jak i ze wschodu od Rosji, jest w układzie stosunków politycznych w środkowej Europie zjawiskiem stałym. Spornym jest natomiast i nieprostym zagadnienie, w jaki sposób Naród Polski, liczący 24 miliony ludzi, może zbudować państwo dostatecznie wielkie i silne, aby mogło sprostać naporowi 80 milionów Niemców i 170 milionów poddanych wschodniego imperializmu.

Mimo wszelkich trudności zadanie to musimy bezbłędnie rozwiązać. Musimy znaleźć czy tylko odnaleźć ideę polityczną Polski. Nie możemy poprzestać na jakimś neowersalskim ochłapie terenowym i ideowym. Boby nas starł z oblicza świata jeden z następnych dziejowych konfliktów Zachodu ze Wschodem. Konfliktów, które napewno będą i nie ominą przestrzeni pomiędzy Odrą a Dniestrem. Bowiem przeludniony Zachód szukać będzie zawsze przestrzeni, żywności, surowców na Wschodzie.

Poszukując rozwiązania problemu naszej wielkości i siły, cofniemy się myślą ku Polsce Jagiellonów. Jest bowiem oczywiste, że dręczący nas dziś problem został wtedy bezładnie rozwiązany. Należy zatem z doświadczenia dalekich naszych przodków wyciągnąć na dziś pouczające wnioski.

W drugiej połowie XVI wieku Polska rozciągała się na przestrzeni około 1.200.000 km. kw. Była więc państwem trzykrotnie większym, niż Polska przedwrześniowa, dwukrotnie większym, niż Niemcy, czterokrotnie większym, niż Italia. W tych warunkach jej rozległość terenowa, jej **wielkość** jest oczywistą. Szczególnie jeśli ją zestawimy z ówczesnymi sąsiadami. Tereny na wschód od granicy Polski były politycznie rozczłonkowane i stanowiły właściwie tylko tworzenie pojęcie geograficzne. Na zachodzie zaś Prusy rozpoczynały dopiero tworzenie swej koncepcii politycznej.

Siła wewnętrzna ówczesnej Polski jest niemniej znamienna. Polacy na rozległych przestrzeniach Rzeczypospolitej Jagiellońskiej stanowili w stosunku do całości zaludnienia kraju odsetek napewno nie większy, niż obecnie. A jednak konflikt narodowościowy wtedy nie istniał, bo stosunek Narodu Polskiego do innych narodów Rzeczypospolitej był rozwiązany prawidłowo. Było objawem naturalnym, że Polska jako najdalej na wschód wysunięte ognisko rzymskiej kultury wciągała w swą orbitę polityczną narody wschodnie, niżej stojące pod względem gospodarczym, politycznym kulturalnym. Ta naturalna tendencja została znakomicie wzmocniona przez umiejętną politykę kilku pokoleń polskich mężów stanu. Rozumieli oni, że leżące na wschodzie rozległe kraje politycznego chaosu i kulturalnego ubóstwa powinny i mogą być wciągnięte w orbitę polityczną Polski i mogą z nią być związane w wielki organizm polityczny. I powyższą dalekosiężną politykę zrealizowali. Zrobili to lepiej, niż Krzyżacy, którzy na swój odwieczny, nierozumny, teutoński sposób chcieli wykonać to samo zadanie przez wytępienie części narodów wschodnich, aby zamienić w niewolników część pozostałą. Polscy politycy widzieli na

wschodzie książąt i bojarów ruskich i litewskich. Nie zamykali oczu na ich językową, obyczajową, kulturalną, religijną odrębność. Naród Polski był wtedy zbyt wielki i zbyt świadom własnej mocy, aby takie odrębności miały go niepokoić, czy razić. Niósł dla wszystkich bezinteresownie światło kultury, wolności, dobrobytu na słynnej zasadzie: „równi z równymi, wolni z wolnymi".

Ta wspaniała idea wiązała z sobą braterskimi więzami różne i jakże odrębne narody dawnej Rzeczypospolitej. Ta idea, jak długo naszym dziejom przyświecała, chroniła Polskę od wewnętrznych konfliktów narodowościowych, dała Polsce wielką przestrzeń w Europie, dała jej wewnętrzny spokój i moc i wielką siłę w rozwiązywaniu problemów ówczesnego życia międzynarodowego.

Ta idea była duszą Polski.

Przyszedł jednak czas, kiedy ta swoista dusza Polski umarła. Umarła na długo przed ostatecznym upadkiem Rzeczypospolitej szlacheckiej. Losy kraju spoczęły w rękach ludzi, którzy idei politycznej Polski nie rozumieli. Nie wyczuli, że płynie z niej nakaz wciągnięcia w orbitę życia publicznego Kozaków, mieszczan, chłopów. Popełnili błąd, rozumiejąc, iż ideą unii była polonizacja szlachty litewskiej i ruskiej i że na tym się jej nakazy wyczerpywały. Ten fatalny w skutkach błąd doprowadził do pierwszych konfliktów społeczno-narodowościowych, jakimi były bunty Kozaków i chłopów na Ukrainie. On spowodował nędzę mieszczaństwa, nędzę i niewolę chłopów, niemoc wewnętrzną i wreszcie upadek Rzeczypospolitej.

Jeżeli chcemy rozumieć tajemnicę wielkości i siły Polski Jagiellonów, musimy odróżnić ideę unii od jej karykatury. Ideą był dobrowolny związek wolnych narodów polskiego, litewskiego i ruskiego dla zapewnienia im spokoju wewnętrznego i bezpieczeństwa. Przypadkiem była polonizacja przodujących warstw narodów litewskiego i ruskiego. Karykaturą było warcholstwo królewiąt kresowych, ucisk i wyzysk chłopów i mieszczan.

Myślą przewodnią Jagiełły i współczesnych mu mężow stanu było przeświadczenie, że na międzymorzu Bałtycko-Czarnomorskim, w kraju, przez który wiodą otwarte drogi we wszystkie strony, Polska jako państwo narodowo jednolite nie ma możliwości niepodległego bytu. Widzieli oni żywiołowy, potężny pęd Europy zachodniej na wschód, widzieli niemiecki „Drang nach Osten" widzieli skutki bezwzględnego tępienia zachodnich Słowian, Prusaków, Litwinów i zrozumieli, że żaden z zagrożonych narodów pojedyńczo sobie nie poradzi. Związali więc umiejętnie te narody w silny organizm polityczny i bardzo szybko zbierali pod Grunwaldem wspaniałe owoce swej mądrej koncepcii.

Wykrystalizowało się potężne państwo, które starło potęgę Zakonu legło jako nieprzebyta zapora na drodze germańskiego pochodu na wschód. Nie znaczy to, że Polska zamknęła drogę kultury zachodniej na wschód. Polska nie pozwoliła tylko, aby chrześcijaństwo, aby kultura rzymska niesiona była na wschód rozumem i rękami Niemców.

Nie pozwoliła zlikwidować narodów polskiego, litewskiego, ruskiego tak, jak zlikwidowani zostali wcześniej Prusacy. Nie pozwoliła — pierwsza spośród Słowian zachodnich — zepchnąć się z terenów, na których ją losy usadowiły. Pozostała jednym z czynnych elementów pochodu zachodniej kultury na wschód i nie pozwoliła Niemcom zastąpić się w tym dziele. Dobrowolny związek wolnych narodów, zajmujący postawę obronną w stosunku do ofensywy germańskiej na zachodzie i ofensywa kulturalna, gospodarcza, polityczna na wschodzie, Oto jest wielka idea i mechanika Polski Jagiellonów.

Gdy dziś po upływie kilku wieków i po rozegraniu się na ziemiach Rzeczypospolitej i w świecie wielu zdarzeń próbujemy tworzyć koncepcję Polski przyszłości, rozejrzyjmy się najpierw w terenie, który stanowi naszą przestrzeń życiową. Z łatwością spostrzeżemy, że mamy do czynienia z tymi samymi głównymi elementami, jakie decydowały o linii polityki Jagiellonów. Europa zachodnia jest ciągle kolebką i starym domem rodzinnym świata. Zdobyła ona szereg nowych terenów dla swej ekspansji, ale kraj nasz pozostał geograficznie, politycznie i kulturalnie krajem przejściowym, krajem, przez który Europa zachodnia szuka kontaktów ze wschodem. Ciągle jeszcze uparcie żyje niemiecki pochód na wschód i właśnie przeżywamy jeden z najbardziej dramatycznych jego przejawów. Na wschód od granic Polski etnograficznej widzimy ciągle na rozległych terenach kraje politycznego chaosu, kulturalnego ubóstwa i gospodarczego zacofania.

Są nowe elementy. Niemcy i Rosja są dziś czynnikami politycznymi o wiele potężniejszymi, niż za Jagiełły. Nowym czynnikiem jest silnie rozbudzona świadomość narodowej odrębności Ukraińców i Litwinów i związana z tym, a podsycana przez obce imperializmy nienawiść do Polski.

W istocie swej jednak obraz sytuacji politycznej nie uległ poważniejszej zmianie. W takich warunkach nie możemy dziś myśleć o Polsce w granicach etnograficznych dla 24 milionów ludzi. Jeżeli taka Polska nie mogła istnieć w XV wieku, to tymbardziej nie może istnieć w wieku XX, kiedy napór od zachodu i wschodu wielokrotnie się wzmocnił. Polska etnograficzna to państwo, istniejące tylko sezonowo w układzie sprzyjającej koniunktury politycznej i tylko jako wysunięta placówka i piorunochron jakiegoś innego mocarstwa.

Niezdolnym do życia tworem politycznym jest i Polska typu powersalskiego. W zestawieniu z Niemcami i Rosją była ona terytorialnie za mała, miała beznadziejny układ granic, pozostawiała poza granicami kraju wielkie tereny zwarcie zamieszkałe przez Polaków. Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że była ona bezmyślnie wykrojonym kadłubem, pozbawionym jakiejkolwiek idei politycznej. Granica ryska przyłączała do Polski etnograficznej zachodnie skrawki Ukrainy i Białorusi, trzony tych obu krajów pozostawiając w ręku Rosji. Urodziła się więc Polska pod znakiem rozczłonkowania Ukrainy i Białorusi i głębokiego konfliktu z ogromną ilością mniejszo-

ści słowiańskich, a szczególnie z Ukraińcami. Była ta Polska wewnętrznie niespoista i słaba. Zapewne w układzie stosunków politycznych, jakie panowały w momencie zawierania traktatu wersalskiego, w epoce wiary w Ligę Narodów i system arbitrażu nic więcej się osiągnąć nie dało. Ale osiągnięcia z roku 1919, czy 1920 nie powinny nam były wykrzywić właściwego poglądu na całokształt naszych postulatów politycznych. Polska przedwrześniowa, która nie zadawalała naszych słusznych aspiracyj na zachodzie (Pomorze, Gdańsk, Śląsk, Prusy Wschodnie), która nie pozwalała nam odzyskać historycznej naszej pozycji wśród narodów słowiańskich na wschodzie, która nie zapewniała nam ani wielkości ani siły ani bezpieczeństwa, była państwem, które mogliśmy traktować jedynie jako punkt wyjścia do tego, co należy zbudować w przyszłości w tej części Europy. Ta elementarna prawda nie znajdowała w Polsce dostatecznego zrozumienia.

Koncepcję Polski wielkiej nosił zapewne Piłsudski, kiedy zawierał układ z Petlurą, kiedy szedł na Kijów, ale po niepowodzeniu wyprawy kijowskiej zarzucił ją widocznie. Nie widzieliśmy już później śladów tej idei ani w stosunku do Ukrainy ani do Litwy.

Dziś, jak to wyżej stwierdziliśmy, na obszarach, które stanowią naszą historyczną życiową przestrzeń, istnieją w dalszym ciągu te same główne elementy, które stanowiły o linii polskiej polityki w epoce Jagiellońskiej. Istnieje Naród Polski, piastujący w swym łonie wolę życia i niewygasłe tradycje siły i wielkości. Ci sami w zasadzie są jego sąsiedzi i takie same są ich tendencje polityczne.

Na naszą przestrzeń życiową, na wielkie tereny dawnej Rzeczypospolitej łakomie patrzy odwieczny Hitler i odwieczny Stalin. Ich programy są takie same. Wyjałowić słabe narody ze wszystkiego, co reprezentuje jakąś ideę, myśl, wolę.

Zostawić zaś miliony bezmyślnych, bezbożnych i bezdomnych robotów, wykonujących bezmyślnie dla tego, czy innego imperializmu kolejne plany pięcio—czy czteroletnie. Nie ma dziś pomiędzy Odrą a Dnieprem ani jednego narodu, któryby miał zapał do takiej „ideologii", któryby ufał Stalinowi, czy Hitlerowi, któryby przez obydwa ich imperializmy nie czuł się śmiertelnie zagrożonym. Zdaje się, że nawet Ukraińcy i Litwini po ostatnich doświadczeniach winni stracić resztki złudzeń. Jasnym jest dziś, że przyszłość tych narodów, ich wolność i bezpieczeństwo zależy od tego, jaka będzie im przyświecać idea polityczna i jak ją będą realizować. Od tego zależy ich byt i wielkość lub nicość.

Nie możemy dziś w tej przedziwnej godzinie, kiedy wszystko jest przed nami i wszystko się stać może, ani my ani jakikolwiek inny naród, ulokowany pomiędzy Niemcami a Rosją, zaciemiać sobie obrazu rzeczywistości jakimiś traktatami czy granicami. Dnia 1 września Hitler, a dnia 17 września 1939 Stalin przekroczyli nasze granice i złamali wszystkie traktaty nie po to, aby do nich kiedykolwiek wrócić. Nie

zamykajmy i my naszej myśli politycznej w tych granicach i w tych traktatach, bo są one już dziś dokumentem przeszłości.

Przyszły czasy, kiedy miedzymorze Bałtycko—Czarnomorskie, tratowane w ciągu dwóch wieków we wszystkich kierunkach przez wschodni i zachodni imperializm, stać się może znowu wielkim i silnym organizmem politycznym. O ile się znajdzie idea, któraby osiadłe tu narodu ze sobą związała i o ile się znajdzie poważny czynnik siły moralnej i materialnej, któryby tę ideę zrealizował.

Gdybyśmy o tej idei chcieli mówić 20 lat temu, sprawa nie byłaby tak oczywista, jak dziś. Teraz, kiedy przez nasze ziemie przewala się wschodni, czy zachodni totalizm, kiedy po naszych drogach, miastach i wsiach chodzi śmierć i tyrania, sprawa stała się prosta. Jest dziś niesłychanie jasnym, że wolność i dostojeństwo człowieka w życiu prywatnym i publicznym, że demokratyczna forma bytu politycznego, że sprawiedliwy dobrobyt i chrześcijańskie zasady miłości bliźniego oto są największe wartości ludzkiego życia. Ten, kto uczciwie rzuci hasło zjednoczenia narodów w imię tych wartości, napewno znajdzie powszechne uznanie wśród mordowanych i maltretowanych dziś ludzi.

Naród Polski ma wszystkie dane polityczne, moralne i historyczne, aby to hasło postawić i stać się ogniskiem wielkiego politycznego Kosmosu. Naród Polski pierwszy w historii świata stworzył i zrealizował koncepcję dobrowolnego związku wolnych narodów. On był ogniskiem i duszą wielkiego polsko-litewsko-ruskiego państwa. Tylko Polska, a nikt inny na naszym obszarze, owiana jest legendą bezkompromisowej, ofiarnej walki o wolność i dostojeństwo ludzkiego życia w przeszłości i w czasie toczącej się wojny. Błądziliśmy nieraz w naszych dziejach, ale w decydujących momentach znajdowaliśmy się zawsze po tej stronie barykady, gdzie się walczyło o wolność naszą albo cudzą.

Naród Polski dziś tak, jak sześć wieków temu, rzucić może i rzucić powinien hasło unii z Czechosłowacją, Ukrainą, Litwą i innymi narodami, które w podobnej żyją sytuacji. Hasło dobrowolnego związku politycznego na demokratycznej zasadzie wolności i równości.

Nie jest to sprawa prosta. W ciągu ubiegłych dwóch wieków upadku Polski głębokie korzenie zapuścił szatański posiew nienawiści pomiędzy narodami Rzeczypospolitej. W znacznej mierze była to celowa robota zaborców. W znacznej jednak mierze zawiniła tu również nierozumna polityka Polska, która, postawiwszy i zrealizowawszy mądrą koncepcję unii trzech narodów, nie potrafiła jej konsekwentnie stosować w zmieniających się warunkach życia. Doszło w praktyce do tego, że u schyłku dawnej Rzeczypospolitej, zbudowanej ciągle na zasadzie wolności i równości, Polak dla obcego narodowościowo ludu kresowego stał się synonimem czynnika niósącego niewolę, wyzysk i nędzę. Warstwy górne narodów kresowych, te warstwy, którym związek z Polską dał wolność, dobrobyt i wyższy poziom kultury życia, spolszczyły się, odpadły od swego narodowego pnia i stały się mu obce.

Pozycja zaś polityczna i gospodarcza kresowego ludu nie tylko się nie polepszyła, ale się stale pogarszała. Faktem jest, że testamentem, jaki na tych ziemiach pozostawiła umierająca Polska szlachecka, jest nie wolność, sprawiedliwość i dobrobyt, ale bezwzględne tępienie buntów chłopskich i kozackich, niewola, nędza i ucisk chłopów. Że w ciągu ostatnich 20 lat niepodległości mieliśmy również „pacyfikację" tych terenów. Że były u nas i ciągle są jeszcze obozy polityczne, które w strusi albo wilczy sposób zgoła negują istnienie narodu ukraińskiego.

Nie dziwmy się więc, że dla chłopów kresowych związek polityczny z Polską jest perspektywą nie pozbawioną stron ujemnych. Nie zamykajmy oczu na błędy polityczne Ukraińców, czy Litwinów, na ich nierozumne odruchy nienawiści. Ale mimo wszystko pamiętajmy, że my jako naród o starszej kulturze życia politycznego, nie możemy się dać porwać tym odruchom. Nie zapomnimy mądrej maksimy, że nienawiść odbiera człowiekowi rozum. Że odruchy w polityce do niczego nie prowadzą.

Na drodze do stworzenia dobrowolnego związku Narodu Polskiego z innymi ościennymi narodami, do unii politycznej tych narodów, leżą niewątpliwie poważne trudności. Jeżeli się jednak zważy korzyści, jakie ten plan przynieść może, że jest on **jedynym** sposobem zachowania niepodległego bytu stowarzyszonych narodów, będzie oczywistym, że warto pokonać wszelkie trudności, aby tę dalekosiężną koncepcję zrealizować.

Polska wkroczyła na płaszczyznę polityki siły i bezpieczeństwa, stawiając pierwsze kroki na drodze konfederacji z Czechosłowacją. Musimy pójść dalej i powiedzieć wyraźnie, że ta linia naszej polityki będzie obejmowała i osiadłe **na wschodzie** narod; dawnej Rzeczypospolitej. Że będziemy dążyli do zjednoczenia całych terytoriów Ukrainy i Białorusi i związania tych narodów na prawach wolności i równości z Polską.

Już sama ta deklaracja będzie miała wielkie znaczenie polityczne. Wyjaśni nasz stosunek do Ukrainy i Białorusi i nasz stosunek do Rosji. Będzie wtedy jasne, że nie jest celem naszym rozczłonkowanie i unicestwienie narodów Ukraińskiego i Białoruskiego, ale ich zjednoczenie, życie i wolność. Wytrącimy w ten sposób z ręki Stalina słuszny w zasadzie argument obrony całości tych narodów. Zlikwiduje paradoksalną sytuację, w której Stalin śmiało głosi się spadkobiercą ideii Jagiellońskiej, a Polska boi się to powiedzieć, aby go nie drażnić.

Nie lękajmy się konfliktu z Rosją, bo my go wkażdym razie nie stworzymy. On już istnieje oddawna. Siedzieliśmy spokojnie bez żądnej dalekosiężnej idei za naszą ryską granicą, a mimo to zostaliśmy przez Rosję zaatakowani. Nie łudźmy się więc, że Rosja uszanuje jakąkolwiek samodzielność lub granicę. Postarajmy się raczej o to, aby Ukraina i Białoruś, kraje o które wielka gra idzie, znały naszą koncepcję polityczną, aby wiedziały czego się od nas spodziewać

mogą i czy mogą być naszymi sprzymierzeńcami. Postarajmy się o to, abyśmy wielki konflikt polsko-rosyjski, którego nic nie zatuszuje, mogli wygrać. I możemy go wygrać. Bo jasnym jest dziś dla każdego, jak może nigdy w historii, że związek z imperializmem rosyjskim, dla którego obcą jest jakakolwiek idea wolności, przynieść może wszystkim narodom, osiadłym pomiędzy Niemcami i Rosją tylko zagładę a związek tych narodów z Polską może je uratować.

Był czas, kiedy Polska była Rzeczypospolitą szlachecką. Ta Rzeczpospolita miała swój złoty wiek właśnie wtedy gdy wszystko, co było najlepsze w szlacheckim społeczeństwie, myślało o pozycji Polski w świecie i stworzyło wspaniałą ideę polityczną Polski. czas ten minął.

Dziś przeżywamy przełomowy pod każdym względem moment. Największa w historii człowieka wojna ideologiczna krystalizuje nowy lepszy i sprawiedliwszy ustrój świata. Polityczny, gospodarczy, społeczny. Polska nie jest w tym konflikcie nieobecna. Znajdujemy ją oczywiście po tej stronie barykady, po której walczy się o wolność naszą i cudzą. Zapomniana i ośmieszona w okresie przedwrześniowym idea wolności człowieka i sprawiedliwości społecznej odzyskuje i u nas swe prawo obywatelstwa. Przyszedł czas, w którym naturalna logika rzeczy wyprowadza chłopa na widownię polityczną Polski. On dziś dziedziczy Polskę i bierze odpowiedzialność za losy kraju i przyszłych pokoleń

W tym przełomowym pod każdym względem momencie ruch ludowy musi wyraźnie podjąć realizację idei unii, która daje Polsce jedyną możliwość wolnego bytu i wielkości. Jeżeli idea ta zostanie przez polskich chłopów wyraźnie adoptowana, jeżeli wejdzie oficjalnie do programu politycznego ruchu ludowego w Polsce, jeżeli będzie ona ideą Polski Ludowej, poprawi to znakomicie szanse jej realizacji. Bowiem nieufność i nienawiść do Polaków, która jest główną przeszkodą na drodze do porozumienia, w stosunku do chłopów polskich jest w znacznej mierze nieaktualna. Nie są oni odpowiedzialni za wykrzywienie idei unii, za krwawe tłumienie buntów kozackich i chłopskich, za nędzę i niewolę mieszczaństwa i chłopów, za „pacyfikację". Polska Ludowa odziedziczy po Polsce szlacheckiej tylko ideę wolności i równości, a wyrzeknie się materialnego i moralnego spadku po Wiśniowieckich i innych królewiętach. Chłopi polscy nigdy nie byli i nie są imperialistami, bo imperializm to wojna, a na wojnie „najczęściej giną chłopi". Chłopi nie mają żadnych zakusów zaborczych czy wynaradawiających, czy nawracających. Chcą swobodnie żyć i chcą pozwolić innym swobodnie żyć. Aby przed ich i nasze domy nie zajeżdżały auta Gestapo, czy G.P.U. po to, by zabierać i wywozić do Oświęcimia, czy Katynia wszystko, co jest kwiatem naszych narodów.

Chcą się lojalnie i uczciwie pozozumieć ze wszystkimi narodami dawnej Rzeczypospolitej i stworzyć na międzymorzu Bałtycko—Czarnomorskim nową Rzeczypospolitą wolnych narodów, potężną i bezpieczną przez swą wielką i wewnętrzną moc.

Na północ i na południe będziemy zwolennikami powstania bloków politycznych Skandynawskiego i Bałkańskiego.

Najazd Sowietów na Finladię unaocznił fakt, że dążenie wschodniego imperializmu do wyjścia na niezamarzające i niezamknięte morze grozi bezpośrednio niepodległym bytom państw skandynawskich. Jedynym racjonalnym sposobem obrony przed tymi tendencjami może być konsolidacja polityczna tego terenu. Racja polityczna istnienia bloku Skandynawskiego wydaje się niewątpliwą.

Na południu sytuacja polityczna na Bałkanach musi przestać być „kotłem", pod którym ogień podsycają aż trzy imperializmy: rosyjski, niemiecki, włoski, widząc tu wygodną drogę na Bliski Wschód. I ten teren może i powinien być skonsolidowany przez zorganizowanie bloku Bałkańskiego. Wymaga tego dobrze pojęty interes zainteresowanych narodów.

Przyjazna współpraca z tymi dwoma blokami, z którymi nie mamy żadnych sprzecznych interesów, będzie jednym z podstawowych założeń polityki polskiej, przyczyni się do znacznego wzmocnienia naszego i ich bezpieczeństwa.

Polska i cała ludność przeżywa dziś jeden z najbardziej przełomowych momentów w historii świata. To, co się stanie w ciągu najbliższych miesięcy, a może tylko tygodni, zadecyduje o przyszłych losach narodów i państw. W takim momencie trzeba umieć myśleć w wielkiej skali. Trzeba umieć odróżniać rzeczy ważne od rzeczy drobnych, aby z różnych dróg, stojących dziś przed każdym narodem umieć wybrać drogę ku wielkości.

KULTURA JUTRA W POLSCE

Żyjemy w wieku XX; ponure mroki średniowiecza ludzkość zostawiła dawno za sobą, z litością i współczuciem spoglądamy na ludy, którym los przeznaczył dziś jeszcze przebywać poza obrębem kultury ludzkości.

Myśl człowieka tworząca kulturę ludzkości, myśl będąca cudownym płomieniem, płonącym wewnątrz nas i rzucającym cudowny blask na całe nasze życie, wzniosła się na wyżyny dotąd nieznane, na wyżyny, pozwalające ogarnąć wzrokiem coraz szerszy widnokrąg.

Moralność, rzeźbiona przez wypadki dziejowe licznych stuleci, kształtowana w codziennym wysiłku milionów ludzi na całej kuli ziemskiej, wydobywa z duszy ludzkiej coraz więcej pierwiastków boskich, zwalczając coraz skuteczniej te ciemne siły, które zaczaiły się we wnętrzu człowieka.

Czyżby naprawdę? Przeżywamy przecież straszliwą wojnę, drugą już na przestrzeni niecałej połowy bieżącego stulenia. We własnej Ojczyźnie, na własnym życiu mamy dowody, jakże bolesne, jakże tragiczne — czegoś wręcz odmiennego, czegoś koszmarnego, czegoś co zupełnie może odebrać wiarę w ludzkość, w jej moralność i jej kulturę.

Takiż to ma być kierunek rozwoju ludzkości? Przecie naród, który zdradziecko napadł na nasze granice, przecie naród, który brutalną, zbrojną mocą doszedł do panowania na naszych ziemiach i dziś z dymem puszcza nam wsie i miasta, a ludność setkami tysięcy morduje, też mieni się być kulturalnym narodem, też odnosi przed światem swoją rzekomą kulturę. Co więcej, odbierając narodom największy ich skarb i mordując nie tylko ludzi codziennych i zwykłych, ale i najwybitniejszych twórców kultury, patrzy światu bezczelnie w oczy i ma nawet odwagę mówić, że to wszystko co dziś się dzieje — w imię kultury, w imię moralności ludzkiej się dzieje, właśnie dla dobra świata i z myślą o jego pięknej przyszłości.

Herrenvolk, naród panów. Pamiętamy dobrze, będziemy przez stulecia pamiętali dni wrześniowe, w których lotnicy niemieccy latali nad naszymi wsiami, polami — i lasami, obrzucając bombami niewin-

ną dziatwę, pasącą bydło i siekąc z karabinów maszynowych spokojną, cywilną ludność, zajętą pracami w polu. Pamiętamy barbarzyńskie, uparte bombardowanie naszych pamiątek narodowych w stolicy Polski, pamiętamy zniszczenie naszego zamku królewskiego i zgromadzonych w nim bogatych skarbów kultury narodowej, których już żadna siła z popiołów i gruzów nie wydobędzie. Pamiętamy urządzane po wsiach i miastach polowania na nas, jak na dziką zwierzynę. Pamiętamy i nigdy nie zapomnimy Oświęcimia, Pawiaka, Majdanka, Treblinki, Palmir — wiecznych pomników germańskiego bestialstwa na naszych ziemiach. Pamiętamy niebywałe w dziejach wyrzucanie chłopów z ich siedzib odwiecznych, z ich ziemi zroszonej potem i krwią całych pokoleń i towarzyszące wysiedleniom brutalne zbrodnie, morderstwa, grabieże, zabijanie kobiet i dzieci.

Wiek XX, kultura, moralność, sprawiedliwość — czyż nie puste to słowa? Taki jest kierunek rozwoju ludzkości?

Mielibyśmy słuszność, mielibyśmy zupełną słuszność, gdyby nie to, że przecie świat poderwał się do walki z barbarzyństwem germańskim i przecie walka trwa, Właśnie walka o przyszłe oblicze świata, walka o kulturę ludzkości, walka o wolność i sprawiedliwość, i o te wszystkie ideały, bez btórych ludzkość nie umiałaby już żyć, a które okutym butem depcze wróg ludzkości — żołdak niemiecki.

Walka tedy trwa, I dziś, po ciężkich przeżyciach i zwątpieniach, towarzyszących kampanii polsko niemieckiej, następnie upatkowi dumnej, wyniosłej Francji, a później jeszcze napiętemu wysiłkowi Anglii, odpierającej z trudem ataki niem. maszyny wojennej na wyspę brytyjską, dziś kiedy przewaga przesunęła się już całkowicie na stronę narodów, skupionych przy obronie kultury i wolności, nie możemy już mieć wątpliwości, jakie będzie przyszłe oblicze świata i ku czemu idzie rozwój ludzkości.

* * *

Kultury ludzkości nie otrzymała w prezencie, ani nie odkryła jej w gotowym kształcie, w którymś tam wieku, jakodkryta została np.Ameryka. Kultura to wytrwała, usilna praca długich tysiącleci, to emanacja geniusza ludzkiego licznych ras i narodów, to niezniszczalny wkład przemijających pokoleń do dorobku ludzkości, to wspaniałe porywy ducha ludzkiego, uwiecznione w czynie i w sztuce, to postawa wobec życia, taka nie inna, to tradycja, bohaterstwo i piękno, którym szczycimy się i z którego słusznie jesteśmy dumni. Kultura narasta w ciągu stuleci, a w tworzeniu jej biorą udział całe pokolenia ludzkości.

Kiedy człowiek pierwotny po trudach dnia zapragnie nagle uwiecznić na ścianie zamieszkałej przez siebie jaskini swoje przeżycie, kiedy na kamieniu pojawi się grubo ciosany niezdarny rysunek jelenia, przebitego strzałą, kiedy towarzyszka mieszkańca puszczy, obra-

cając połeć mięsa nad ogniem, zanuci pierwszą piosenkę, kiedy bitny wojownik daruje na polu bitwy życie pokonamu wrogowi — jesteśmy wtedy obecni przy narodzinach kultury. W ten sposób zacznie ona powstawać, zacznie rozwijać się i rosnąć, najpierw jak mała, wątła, niepozorna roślinka, potem coraz większa i dumniejsza, coraz okazalsza i piękniejsza, aż stanie się wreszcie wielkim, potężnym drzewem o przeróżnych wspaniałych konarach, stanie się dumą całej ludzkości i wcieleniem w wieczysty kształt jej geniusza.

Każdy naród i każda jednostka w narodzie uczestniczą w tworzeniu kultury: swoim codziennym życiem, zajęciami swymi i zainteresowaniami, swoją troską i swoją radością, każdym zrobionym przez kołodzieja kołem, każdą skibą, przewróconą przez rolnika, każdym ulepszonym przez rzemieślnika narzędziem, każdą fabryką postawioną przez inżyniera, każdym pięknie namalowanym obrazem, każdym poematem, każdą powieścią, każdą symfonią muzyczną, stworzoną przez twórcę w natchnionej chwili, każdą strzelistą wieżą kościoła, wznoszącą się ponad miastem.

Kultura ludzkości. Czyli to, co duch ludzki stworzył najwznioślejszego, najpiękniejszego. To co jest wieczne i nieprzemijające. To co przetrwa wszystkie burze i wszystkie podboje. To jedyne, co łączy ze sobą narody świata i co pozwala Polakowi, Anglikowi, Amerykaninowi, Grekowi czuć się prawdziwymi braćmi. Braćmi w kulturze.

Oczywiście, każdy naród kroczy własnymi drogami, każdy naród dąży do budowy przede wszystkim własnej, narodowej kultury. I jak poszczególne narody mają własne, odrębne cechy, tak samo odrębne, samodzielne wartości stara się reprezentować kultura danego narodu. Nie trzeba dodawać, że wzbogaca to tylko ogólną kulturę ludzkości, wnosząc do jej dorobku tę całą tęczę odrębności, którymi różnią się od siebie poszczególne narody i te wszystkie różnorodne osiągnięcia, na jakie zdobyły się te narody w dziedzinie kultury.

* *
*

Myśląc o kulturze jutra w Polsce, o tej kulturze, którą pragnęlibyśmy mieć u siebie, kiedy już przewalą się nad naszymi głowami wszystkie burze wojenne, w pierwszym rzędzie trzeba zdać sobie sprawę, czym jest narodowy dorobek kulturalny dla nas samych i czym jest dla innych narodów.

Wyraźnie sobie musimy powiedzieć, że dłuższy czas sądzonym nam było iść raczej za innymi narodami, za ich postępami w dziedzinie kultury, a nie przed nimi. Dotyczy to głównie naszych dziejów najwcześniejszych, ale również warunki, w których rozgrywały się nasze dzieje późniejsze, nie były zbyt sprzyjające rozwojowi kultury. Mimo to — geniusz narodu polskiego zdołał zbudować własną, wielką kulturę, a także wnieść do dorobku kulturalnego ludzkości niespożyte

wartości. Nasza nauka przodowała obcym uczonym (Kopernik, Curie-Skłodowska), muzyka polska zdobyła sobie rozgłos światowy (Szopen, Moniuszko), nasza literatura cieszy się zasłużonym szacunkiem wśród wszystkich narodów świata (Mickiewicz, Słowacki, Sienkiewicz). Polacy byli wielkimi twórcami w piśmiennictwie innych narodów (Conrad, Apolinaire); Polska pierwsza z państw świata wprowadziła u siebie ministerstwo oświaty (Komisja Edukacyjna). W każdej dziedzinie twórczości naród polski starał się dorównać swoim bliższym i dalszym sąsiadom.

W tym świetle nie będzie potrzeby odpowiadać na pytanie, czym jest kultura polska dla innych narodów. Natomiast należy zająć się ustaleniem naszego własnego stosunku do dotychczasowego polskiego dorobku kulturalnego.

W życiu narodów dokonywują się stale przemiany. Mają one różny charakter: polityczny, społeczny, obyczajowy, kulturalny. Jedne warstwy dochodzą do głosu, inne schodzą z widowni dziejowej. Oczywiście warstwa w danym okresie najżywotniejsza dąży do wywierania decydującego wpływu na cały bieg życia narodu i to jest rzeczą zupełnie normalną.

W Polsce przez długi okres dziejów czynnikiem przodującym był stan szlachecki. Tylko szlachta miała prawa polityczne w państwie, tylko młodzież szlachecka kształciła się w szkołach, nic dziwnego tedy, że właśnie żadna inna warstwa narodu, lecz właśnie tylko szlachta decydowała o obliczu kulturalnym Polski. Czy było to dobrze, czy źle, to inna sprawa. Inaczej być nie mogło, skoro inne warstwy, a więc ani mieszczaństwo, ani tymbardziej lud polski nie były przygotowane do tego, by sprawy te przejąć w swe ręce.

Dopiero od 50 lat, odkąd rozbudził się ruch ludowy, do głosu zaczyna dochodzić w Polsce warstwa chłopska. Mniej więcej od tego samego czasu datuje się rozwój polskiego ruchu robotniczego. Obydwie te warstwy dążą do zajęcia w życiu narodu takiego stanowsika, które odpowiadałoby i liczebności, i znaczeniu, i coraz szerzej rozpowszechniającej się wśród nich dojrzałości obywatelskiej, politycznej i kulturalnej.

Nic dziwnego, że na tle tych przemian rozlegały się często przed wojną głosy, stwierdzające zmierzch t.zw. kultury szlacheckiej w Polsce. Głosy te nie ograniczały się jednak do samego stwierdzenia tego faktu. Domagano się tworzenia nowej, odmiennej niż dotychczas, kultury polskiej. Domagano się słusznie, aczkolwiek zupełnie niesłusznie usiłowano jej nadawać dość wąski chyba, bo wyłącznie klasowy charakter kultury ludowej, czy też proletarjackiej, podobnie jak niesłusznie usiłowano przekreślić znaczenie dla narodu dotychczasowego naszego dorobku kulturalnego.

W wolnej Polsce, owszem, pragniemy budować nową kulturę, będzie to jednak kultura ogólno-narodowa, kultura polska, choć tworzona w oparciu o warstwę chłopską. Lud bowiem w Polsce — powtórzymy

tu słowa znanego działacza chłopskiego — jest jak długo wyugorowana, uprawy i zasiewu żądna nowizna, kryjąca w sobie zadatki nad podziw plenności i olbrzymi zasób rozpędu twórczego.

W tworzeniu kultury biorą pośredni udział najszersze warstwy społeczeństwa. Lecz dzieła postępu kulturalnego wychodzą z bezpośredniej twórczości wybitnych jednostek. Taki proces kulturo-twórczy nie będzie naruszony i wtedy, gdy twórczość kulturalna warstwy chłopskiej dojdzie do należnego głosu.

Zaniknie tylko głęboki przekop, jaki rozdzielał kulturę narodową od kultury ludowej. Zanikną te rażące różnice poziomów, jakie istniały między kulturą najwyższych szczytów a kulturą nizin społecznych.

Warstwa chłopska, odciskając silne piętno na polskiej twórczości kulturalnej, zadecyduje także o przemianie typowych cech kultury polskiej. To — co mówiliśmy o szlachetczyźnie w zakresie naszej kultury — ulegnie głębokiemu przeobrażeniu. Lecz jest to temat nader ważny, zasługujący na oddzielne omówienie.